

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (33)

Śmierć gimnazjalisty

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

W piętnastym odcinku w „Historii płonącego pogranicza” pt. „W Chojnicach” („Zbliżenia” nr 47 z dnia 24.11.1983 rok) wspominałem, że Niemcy zamordowali w Chojnicach 20 uczniów i studentów. W niedawnej rozmowie ze mną jeden z mieszkańców tego miasta, który w tym czasie, w 1939 r. był gimnazjalistą w Chojnicach — z niedowierzaniem powiedział, że nic o tym nie słyszał.

Odpowiedzią na wątpliwości niech będzie list Albina Lemańczyka nadesłany z Darłowa opisujący zamordowanie jego brata Janka, który był jedną z ofiar. Zanim przejdę do szczegółów, wspomnę, że na Gochach do dziś żywa jest legenda o Janku, który podeptał flagę hitlerowską, za co został zamordowany. Nazwisko tego gimnazjalisty figuruje w wykazie Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Sądzie Wojewódzkim w Bydgoszczy w aktach nr S5/71 na str. 184.

Niemcy złapali Janka Lemańczyka w Chojnicach i razem z innymi gimnazjalistami popędzili do pracy przy tankowaniu benzyny. (Matka jego z pozostałymi dziećmi, przebywała wtedy na ewakuacji). Miał 18 lat i ukończone 4 klasy gimnazjum. Po jakimś czasie udało mu się z tej przymusowej roboty uciec. Poszedł do władz niemieckich i poprosił o pisemko, że idzie do dziadków pomóc im w pracach polowych (znał dobrze język niemiecki). Z tym kwi-

cholewach. Syn Baudnera zobaczywszy Janka poprosił go, aby zaczekał, gdyż chce mu dać flagę hitlerowską, żeby zaniósł Arturowi Rohdemu w Upiłce. Przypominam: Rohde był właścicielem młyna, a po wkroczeniu wojsk niemieckich do Upiłki został kierownikiem hitlerowskiej grupy partyjnej NSDAP, a później nawet wójtem. Gdy syn Baudnera poszedł po tę flagę, Janek nie czekając na niego, ruszył pieszo w dalszą drogę.

czął uciekać. Wtedy oni ruszyli za nim w pogoń. Dopadli Janka, gdy on miał już skręcać z szosy w polną ścieżkę. Zajechali mu drogę, zatrzymali i pytali: — Byłeś w Konarzynie? — Tak — odpowiedział. — Grałeś tam w piłkę? — Nie. Janek zrozumiał, że chodzi im o kogoś innego. Pokazał im to pismo niemieckie mówiąc, że jedzie pomóc w żniwach. Zapytali wtedy gdzie mieszkają jego dziadkowie. Janek wskazał ręką

mięć. Wychodząc przez kuchnię, Janek w ogóle nie odzwalał się do ojca, aby Niemcy nie dowiedzieli się kto to jest.

Ojciec Janka posłał pieniądze do cioci do Nieżywiecia, aby kupiła coś do jedzenia i zaniosiła do więzienia Jankowi. Ciocia odpisała, że Janek tam nie ma. Później ojciec sam pojechał do więzienia w Chojnicach, gdzie dyżurny nie patrząc w księgę z nazwiskami powiedział mu: — „Er ist im Gefängnis im Schlochau” — on jest w więzieniu w Człuchowie.

Po wojnie rodzice Janka spotkali się z p. Potrackim, zawodowym podoficerem Wojska Polskiego sprzed wojny, który powiedział im, że będąc w więzieniu chojnickim w czasie jak go prowadzili na przesłuchanie usłyszał z jednej celi skierowaną do niego prośbę: — Panie Potracki, niech pan mnie ratuje.

Poznał, że głos należał do Janka Lemańczyka.

Po wojnie wykopano z byłych rowów strzeleckich na Iglach koło Chojnic — kilkadziesiąt zwłok pomordowanych więźniów, jednakże Jan-



tkiem wyruszył pieszo w drogę z Chojnic do Borowego Młyna, a dokładnie do osiedla Katarzynki przed Upiłką, gdzie zamieszkał Krauzowie — rodzice jego matki. Miał przed sobą 35 kilometrów drogi. Szedł przez Konarzyny. Tam otaczali go ludzie i pytali, czy to prawda, że Polska zginęła już na zawsze. Janek był w mundurku gimnazjalnym i pocieszał ich tłumacząc, że Anglicy i Francuzi w kilku miejscach przerwali już Linie Zygfryda, tj. umocnioną zachodnią granicę niemiecką. (W ten sposób podtrzymywano ducha nie tylko na Pomorzu).

Kiedy przechodził w Konarzynie obok domu Niemca Leona Baudnera, który przed wojną miał sklep, a w tej chwili był już wójtem (Amtsforsteher), zobaczył go syn Baudnera — Zygfryd. Znali się, bowiem kilka lat przed wojną Lemańczykowie mieszkali w pobliskich Cie-

Rodzina Jana Krauze z Katarzynek koło Upiłki. Jedną z trzech córek była Lemańczykowa, żona strażnika Juliana, matka Janka (na zdjęciu — drugi od prawej, w białym kołnierzyku).

W Nowej Karczmie wstąpił do mieszkającej tam ciotki Moniki Lemańczyk i ostrzegł ich, aby liczyli się ze słowami, bo Niemcy teraz mordują za byle co. Gdy przybył na Katarzynki do dziadków Krauzów, zastał tam już ojca, któremu to wszystko dokładnie opowie dział.

Dziadkowie posiadali kilka morgów piaszczystej nieurodzajnej ziemi. Rolę konia spełniały dwie krowy pasione w lesie. Dawniej, gdy krowy były cielne jak opowiadała matka, sochę ciągnęły dzieci.

Wkrótce Janek pojechał do Borowego Młyna oddalonego o 3 kilometry. Jechało się tam szosą przez Upiłkę. Gdy wracał — w Upiłce zauważyli go esesmani bawiący akurat u Rohdego na podwórku. Za-

ka dom Krauzów, który był z tego miejsca widoczny. Puścili go wolno.

Następnego dnia, a było to 8 września, gdy Janek z wujkiem wjeżdżali z furą siana na podwórko, kilku esesmanów wchodziło na to samo podwórko z drugiej strony. Podjechali od strony szosy, gdzie zostawili samochód z jednym gestapowcem.

— „Ach, Du bist der Student — usłyszał. — Komm umzihen und kommst mit”. Janek zeskoczył z wozu, wbiegł pędem do kuchni i ucałował siedzącego na ławie ojca. Natychmiast za nim wszedł jeden esesman. Razem poszli do drugiego pokoju, gdzie Janek się przebrał. Ojciec słyszał ich rozmowę, ale treści nie mógł zrozu-

ka wśród nich rodzice nie rozpozнали.

W sumie Niemcy wymordowali w Chojnicach około dwóch tysięcy Polaków. Wśród nich bez wątpienia był również Janek.

Jeszcze podczas okupacji, ksiądz, chodząc po kołędzie, powiedział rodzicom, że Janek spalił flagę hitlerowską. Wówczas jego matka — chcąc za wszelką cenę dowiedzieć się prawdy — pojechała do Konarzyny do Baudnera, który powiedział, że Janek nie zabrał wtedy flagi, że wróci pewnie do domu po wojnie. Być może Niemiec nie chciał powiedzieć matce prawdy. Od tej chwili jednak zginął po Janku Lemańczyku wszelki ślad.

(cdn)